BERNARD NOWAK

ur. 1950; Kwidzyn

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL, Francja
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Danuta Winiarska, roboty w Niemczech, Zarząd Regionu, „Biuletyn Informacyjny Rolników Indywidualnych", niezależny ruch wydawniczy Krzysztof Wasilewski, Paweł Nowacki, NSZZ „Solidarność", Olmar, Alzacja, Francja, projekt Historia zamknięta w mieszkaniu. Opowieści o PRL, wyjazd do Francji,

Biuletyn Informacyjny Rolników Indywidualnych

W 1981 roku byłem na robotach w Niemczech, niemal cały rok. Wróciłem do Polski chyba w połowie listopada. I wtedy mi zaproponowano, Danka Winiarska, wtedy chyba Winiarska, jeszcze nie Kuroniowa, zaproponowała mi pracę w Zarządzie Regionu, na stanowisku szefa „Biuletynu Informacyjnego Rolników Indywidualnych". Od 1 grudnia zacząłem pracę w Regionie, i pracowałem intensywnie razem z Krzysiem Wasilewskim i Pawłem Nowackim, którzy tam byli drukarzami. Jako osoba konfliktowa miałem z nimi od razu konflikt, ponieważ często było tak, że pracownicy techniczni, którzy decydowali o tym, które matryce założyć i przekręcić przez powielacz, decydowali ostatecznie o kształcie pisma. I w moim przypadku też próbowali takie rzeczy robić, a ja się na to nie zgadzałem. Doszło do dosyć otwartego konfliktu, który jakoś został zażegnany. Była to taka próba sił, leninowska – kto kogo. Pamiętam ten numer, który składałem. Tego pierwszego, który się ukazał, nie, ale w tym drugim był tekst, który strasznie zapadł mi w pamięć. Mianowicie był to list napisany przez starszego człowieka, którego ręka drżała… to było widoczne w literach, okrąglutkich i ładniutkich. [To był list] od starego, bodaj dziewięćdziesięcioletniego pszczelarza, który prosił nas na wszystkie świętości, żeby Solidarność zajęła się pszczołami, bo jak zabraknie na świecie pszczół, to w cztery lata potem zabraknie ludzi. I to był świetny, naprawdę niesłychanie wzruszający tekst kogoś, kto – powiedzielibyśmy dzisiaj – jest z krwi i kości ekologiem, w dodatku stojącym nad grobem. Ten list z trudem przepchnąłem, miał się znaleźć w numerze, który jednak ostatecznie, ze znanych powodów, nie wyszedł. Dziś myślę, że nasz konflikt to był efekt dwóch różnych optyk. Oni, Krzyś i Paweł, byli przez cały osiemdziesiąty pierwszy w Polsce, ja patrzyłem na wszystko z zagranicy, ich i moje emocje, ale i świadomość różnych rzeczy, to były ogień i woda.A propos zagranicy –

coś, co rzuci trochę światła na moje ówczesne widzenie spraw. Otóż kiedyś, w czasie którejś z autostopowych podróży, ale właśnie w tych latach, utknąłem w alzackim Colmar, w nocy, na stacji kolejowej – tam czekałem na poranek, aby ruszyć dalej. Razem ze mną w dość chędogiej poczekalni czekali robotnicy, francuscy i niemieccy, którzy też mieli jakieś kiepskie połączenia. I oni, chyba po trochu z długiej chwili, siedząc na przeciwległych ławkach, rozmawiali ze sobą o tym, co najłatwiejsze, polityce i historii. Słuchałem i drzemałem, martwą czasem podnosząc powiekę, to znów zapadając w sen, była trzecia rano latem, niesamowite światło, mieszanka nocy, świtu i neonów, kompletny psychodelik – aż nagle się obudziłem, bo oni skoczyli sobie do gardeł. Dosłownie. Pokłócili się na śmierć o to, czyja jest Alzacja. Zerwałem się przerażony ze swojej ławki widząc, że zaraz zacznie się nawalanka, z krwią i tym tam, zaciekle robotniczym, targaniem po szczękach. I gdy oni tak naprzeciw siebie stali, jak dwa rzędy małych bojowych kogucików, w bezruchu zanim uderzą, nagle obydwa rzędy wybuchły śmiechem. Gombrowiczowskim „buch! bach". Z piersi i przepony, jak Major Frydrych. Pośmiali się – i usiedli na powrót na ławkach. Więc to wszystko była zgrywa. Bawili się, z nudów. Otóż ja patrzyłem wówczas na Polskę przez okienko francuskiej czy niemieckiej telewizji, co dawało mi podobny dystans, jaki im dawał humor, a może także inna polityczna kultura.

Data i miejsce nagrania	2013-10-16, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"